Nr 164 Kraków, Sobota dnia 20 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Biada ludom, co własne mordują proroki!

Jak trudno utrzymać bez pracy łatwo pozyskany majątek, tak i naród, który nie własnem poświęceniem i krwią na polu bitew przelaną, ale przy pomocy innych z niewoli przechodzi do wolności, niejednokrotnie miasto zdobyć się na roztropną samodzielność, dawne wrogów kajdany zamienia na dobrowolne jarzmo obłudnych przyjaciół.

Że tak bywa, mieliśmy tego dowód po ostatniej kampanji wschodniej z r. 1877.

Bułgarję, jęczącą pod panowaniem tureckiem oswobodziła Rosja. To jest fakt dziejowy, któremu nikt nie zaprzeczy. Ale ledwie wojska padyszacha ustąpiły z dawnego carstwa bułgarskiego, ten, który pobratymców swoich oswobodził, ów car biały, kąpiący jednę stopę w Dniestrze, drugą zaś w Oceanie Spokojnym, wyciągnął dłoń pożądliwą po świeżo oswobodzoną krainę. Wprawdzie nie chciał on Bułgarji natychmiast przyłączać do swojej imperji, bo na to nie byłaby Europa pozwoliła, ale przez opanowanie tamże wszystkich ważnych stanowisk, zwłaszcza armji, chciał z niej zrobić najpierw lennika swego, następnie pomost, który miał mu utorować drogę do Konstantynopola.

I wszystko zdawało się za tem przemawiać, że stanie się po myśli carskiej. Bo i któż w małym i biednym kraiku byłby się odważył sprzeciwić woli tego mocarza, który okiem spokojnem patrzył pod Plewną na śmierć 40.000 swoich sołdatów, gdyż wiedział, że jutro poświęci dalszych 40.000, a jednak zwycięży!

Bułgarja tedy miała stać się łupem carskiej polityki i byłoby to nastąpiło, gdyby nie jeden człowiek, gdyby nie — Stambułow.

Czem Waszyngton był niegdyś dla Stanów Ameryki północnej, a Bismarck za dni naszych dla poszarpanej Germanji, tem Stambułow był dla Bułgarji. Przez lat 9 dzierżąc ster rządu dłonią żelazną, podnosił i krzepił swój naród, oświecał go i wzbogacał, wśród największych trudności, pomiędzy skały niebezpieczne i mielizny zdradzieckie kierował łódź państwową ku bezpiecznej przystani, a chociaż przyznawał, że Rosja dla jego ojczyzny dużo uczyniła, jednakowoż nie chciał jarzma tureckiego zamienić na rosyjskie kajdany i wciąż wołał: Bułgarja dla Bułgarów!

Mąż to był woli żelaznej, patrjota gorący, polityk genjalny. Jednem tylko zbłądził — że nadto zaufał mocarstwom zachodnim, sądząc, iż we własnym interesie będą popierały jego politykę; tymczasem nie miały one nigdy na Wschodzie polityki zasadniczej, bo myślały zawsze tylko o wyzyskiwaniu ludów tamtejszych, nie zaś o ich samodzielności. Ta wiara zgubiła Stambułowa.

Kiedy stronnictwo rosyjskie zaczęło opanowywać ks. Ferdynanda, ani Austrja, ani Niemcy, ani Anglja, nikt nie stanął po stronie Stambułowa i wielki mąż stanu, naciskany przez wrogów, a opuszczony przez zazdrosnego o władzę księcia, musiał ustąpić.

Od owego dnia byliśmy świadkami scen nad wyraz ohydnych. Tego, który był istotnym twórcą Bułgarji, włóczono po sądach, usiłowano wtrącić do więzienia, odzierano z majątku, a nawet, choć był chory, nie pozwolono mu wyjechać z kraju i zdrowia ratować. I nie było potwarzy, którejby nie słyszał, nie było groźby, którejby ku niemu nie skierowano!

Mówiono, że był tyranem. Prawda, Stambułow miał dłoń żelazną, lecz czy w narodzie, który nie jest właściwie słowiańskim, boć uralscy Bułgarzy, plemię dzikie, chciwe, podstępne, dopiero w ciągu wieków przyjęło język słowiański — czyż w narodzie, mającym charakter czysto azjatycki, który na domiar złego, spodlił się jeszcze bardziej w wiekowej niewoli — czyż w takim narodzie można rządzić cnotą i honorem? Odpowiedzi na to dostarczyły ostatnie wypadki. Największego męża, jakiego kiedykolwiek miała Bułgarja, w biały dzień mordują na głównej ulicy miasta, a nikt winnych nie łapie, nikt ich nie zna!

Tak więc stronnictwo rusofilskie, z którem ks. Ferdynand połączył się, niestety, wzburzyło przeciw Stambułowowi tysiące nieprzejednanych i czekano tylko na dzień, w którym spełnią się jego losy.

Kto zabił Stambułowa? Nas to mało obchodzi, gdyż wiemy, że moralną morderczynią jest teraźniejsza polityka rządu bułgarskiego, który na gwałt chce się zbliżyć do Rosji. Czy więc ręką morderców kierowano z Petersburga, czy z otoczenia gabinetu księcia, czy wreszcie czynu strasznego dopuścili się sfanatyzowani rusofile macedońscy, na jedno to wyjdzie. W każdym razie stał się fakt okrywający hańbą Bułgarję i roztwierający przed nią wrota ku smutnej przyszłości...

Ponieważ zginął ten, którego sama obecność w Zofji była postrachem dla rusofilów, więc któż im dziś przeszkodzi rzucić się w rozwarte ramiona Pobiedenoscewa, a paść do stóp białemu carowi? Któż im przeszkodzi oddać się na zawsze w ohydną niewolę?

Zaiste, niewola ich czeka, bo tak Opatrzność karze ludy, które mordują własne proroki!

Odwidziny u Stambułowa.

I.

Wiedeń d. 18 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Więc runął w tajemniczą wieczność główny filar niepodległości i wolności Bułgarji. Stambułow nie żyje, rozsiekany nożami nikczemnych skrytobójców! Pod wrażeniem tej katastrofy drży w swoich posadach państwo bułgarskie, jego twór, dzieło jego mądrości i żelaznej ręki!

Postać tego wiekopomnego męża zmartwychpowstaje przedemną, wywołana wspomnieniem z r. 1890. Wówczas stał on u szczytu sławy i potęgi. Książę Ferdynand był jego cieniem, wszystko gięło się i korzyło przed nim, przed „pierwszym synem“ bułgarskiej ojczyzny, wyzwolonej dwukrotnie: z pod tysiącletniego jarzma niewoli tureckiej, a następnie z okow, jakie biały car wkładał na nią. Wrogowie niepodległości bułgarskiej drżeli przed nim. Był on bezwzględnym, a nawet bezlitośnym dla każdego, który nie służył Bułgarji, tylko obcym, powiedzmy wyraźniej, rosyjskim jej wrogom. Bohater macedoński, Panica, który pod Sliwnicą okrył skroń swoją wawrzynem męztwa, zabłąkawszy się w manowce spisków rosyjskich, znajdował się wraz ze swoimi wspólnikami knowania w więzieniu. Stawiono go z towarzyszami przed sąd. — Był to proces sensacyjny, którego przebieg budził nadzwyczajny interes w całej Europie. Znajdowałem się wtedy w Zofji. Sceny odgrywające się w Izbie sądowej, pełne dramatycznych momentów, a odsłaniające w piekielnej ohydzie knowania półurzędowej Rosji, pozostaną mi wiecznie w pamięci. Byłem widzem i słuchaczem procesu od początku do końca. Przed sądem wojennym odgrywał się epizod współczesnych dziejów, których osią była olbrzymia postać Stambułowa.

Pewnego dnia postanowiłem odwidzić go w mojim charakterze polskiego dziennikarza. W jednej z odleglejszych ulic stolicy bułgarskiej zamieniającej się podówczas z tureckiego w europejskie miasto, znajdował się jednopiętrowy, mały, ogrodem otoczony dom jego. Zadzwoniłem do furty. Po chwili rozległ się trzask otwierającego się zamku i w furcie ukazał się zbrojny kawas pytający mnie po bułgarsku, czego chcę. W odpowiedzi dobyłem bilet wizytowy, dodając po francusku:

— *Donnez ce billet a son Excellence monsieur le president des ministres Stambolow.*

Po chwili znajdowałem się wewnątrz domu, w małym poczekalnym pokoju. Urządzenie domu, jak w ogóle cała powierzchowność, było bardzo skromne.

Nie długo czekałem. W towarzystwie ówczesnego ministra handlu — nazwiska jego nie przypominam sobie w tej chwili — ukazał się Stambułow. Był to średniego wzrostu, krępej tuszy brunet z nieco oliwkowatą twarzą, nieduża łysiną na głowie i rzadkim zarostem włosów na twarzy. Wydęte wargi znamionowały namiętną naturę, uzupełniając wrażenie pospolitości, jakie wygląd jego sprawiał na pierwsze wrażenie. Prędzej można go było — niewiedząc kto on jest — wziąć za zwyczajnego kupca, aniżeli za Stambułowa. Lecz tylko na pierwsze wrażenie takim się wydawał, dopokąd oczy jego nie zaczęły mówić. Czarne to oko lśniło ogniem ducha i energji, przebiegłości i roztropności, było pełne ruchu i życia, a z genjalną przenikliwością czytało w sercu i w myślach tych, co go otaczali.

Rozmowa między nami toczyła się w języku francuskim, którym on słabo władał.

— Jestem przyjacielem Polaków — rzekł do mnie — obwieść Pan to swoim rodakom. Uwielbiam nawet naród polski, który tak mężnie bronił swej niepodległości i który nie chce nagiąć karku pod jarzmo rosyjskie — gorsze od tureckiego. Znam także waszego Mickiewicza. Kiedym był studentem w Odesie, czytałem go w tłomaczeniu rosyjskiem. Mogę powiedzieć, iż on spotęgował w mojem sercu zapał miłości ojczyzny i narodu. Podniosłość jego natchnienia musi więc silnie działać na młodzieńcze umysły, no, a szczególnie działała wówczas na mnie. Bo trzeba panu wiedzieć, że nie zawsze zajmowałem się szkaradną polityką. Nim zostałem politykiem byłem poetą albo raczej wierszokletą...

— Przepraszam — wpadł w słowo prezydentowi gabinetu minister handlu — bardzo przepraszam. Kolega mój — o czem pan zapewne nie wiesz — należy do naszych najlepszych poetów narodowych.

— To tylko względy kolegi i przyjaciela — odparł, wzbraniając się od pochwał Stambułow.

W dalszym ciągu rozmowy, pytał mnie o obecne stosunki w Polsce, okazując wiele interesu dla wszystkiego, w szczególności nawet dla piśmiennictwa polskiego.

— Pragnę bardzo, żeby naród bułgarski nawiązał z polskim ściślejsze stosunki. Dlatego wysyłamy teraz naszych studentów do Lwowa i Krakowa. Dziś nie jest już piśmiennictwo polskie dla nas *terra incognita*. Wciąż pojawiają się nowe bułgarskie przekłady utworów polskich. Poezja polska nie jest doścignioną przez żaden inny naród słowiański.

Z kolei zadał mi charakterystyczne pytanie:

— Ale powiedz mi pan, czego właściwie chcą ci Czesi? Ja bym ich prędko wyleczył z zaślepienia rosyjskiego. Niechajby weszli tylko na rok jeden pod panowanie carskiego samodzierżawia, zapoznali się z knutem, użyli klimatycznej kuracji w Syberji, a przekonany jestem, iż na zawsze byliby wyleczeni z sympatyj rosyjskich.

Do pokoju wszedł sekretarz prezydjalny z listem.

— Muszę udać się do księcia natychmiast — rzekł, przeczytawszy pismo. — Czy otrzymałeś pan zaproszenie do wzięcia udziału w pociągu u-

roczystościowym, który odejdzie na otwarcie nowozbudowanej naszej drogi żelaznej Jumboli-Burgas?

— Nie — odrzekłem.

— A sam napisałem Stranskiemu (ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych) pańskie nazwisko na liście osób, które należy zaprosić. Zechciej mi pan zostawić swój adres.

Z tego widziałem, iż Stambułow był wszystkowiedzącym, że na wszystko i wszystkich zwracał swoją uwagę i baczność, skoro wiedział nawet o mojej bytności w Zofji.

Przyszedłszy do domu, zastałem zaproszenie na stole. (D. c. n.)

G. Smólski.

†

Stefan Stambułow.

Stefan, syn Mikołaja, Stambułow, urodził się w dniu 31 stycznia 1854 r. w Tyrnowie, obecnie zatem miał dopiero lat 42. Rodzice Stambułowa pragnęli poświęcić go stanowi duchownemu i w tym celu wysłali go do Odesy, do tamtejszego seminarjum. Nie pozostał on tam przecież długo, gdyż stan ten wprost był przeciwny wrodzonemu usposobieniu chłopca. Pragnieniem jedynem Stambułowa była dążność do oswobodzenia rodzinnego kraju z pod jarzma tureckiego i tej też myśli poświęcił on wszystkie dni swego życia. Stambułow, pisząc wówczas do jednego ze swych przyjaciół, wyraził się: „Oswobodzenie mojej nieszczęśliwej ojczyzny wypełnia moją myśl i serce. Dopóki nie dokona się to wielkie dzieło, dopóty będę czuł się najnieszczęśliwszym". Jakoż w czasie od roku 1870—1873 brał on czynny udział w bułgarskich powstaniach, któremi kierowali znani patrjoci; Wasilewski i Angel Kszuczew. Po zamordowaniu tego ostatniego, stanął Stambułow na czele ruchu. W roku 1875 zorganizował powstanie w Staro-Sogora, a wybuch jego oznaczono na dzień 15-go września. Powstanie nie powiodło się. Stambułow ratował się ucieczką do Rumunji, gdzie pozostał w ukryciu aż do końca listopada tegoż roku.

W roku 1876 ponowiło się to samo, Stambułów, stał na czele ludu chętnego do upomnienia się u Turcji z bronią w ręku o swe prawa, lecz ruch ten w samym zarodku został zgnieciony. Po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877, podczas okupacji rosyjskiej, Stambułow pełnił obowiązki sekretarza prefekta w Tyrnowie, a w roku 1879 otrzymał godność wice-szefa w ministerstwie spraw wewnętrznych; zrzekł się wszakże urzędniczej karjery i przyjął mandat deputowanego do Sobranja.

Na tem stanowisku zastało go w r. 1886 zdetronizowanie księcia Aleksandra Battenbergskiego, wskutek czego Stambułow wydał odezwę do narodu jako zastępca księcia i energicznie zajął się prowadzeniem dalszych rządów. W tymże samym roku rejencja złożona ze Stambułowa, Mutkurowa i Radosławowa, zajęła się obradami nad obiorem księcia. Skoro przedstawieni kandydaci, jak: książę Waldemar duński, (który skutkiem rad ojca nie przyjął tronu); dalej ks. Dadjan z Mingrelji, proponowany przez Rosję, ustąpili; Stambułow ostatecznie starał się nakłonić księcia Battenberga do powtórnego objęcia rządów Bułgarji. Gdy i to się nie powiodło, w dniu 3 lipca 1887 r. na Sobranju ogłoszono kandydaturę ks. Ferdynanda Koburgskiego, który przyjął koronę. W dniu 14 sierpnia na Sobranju w Tyrnowie, nowy książę złożył przysięgę, a 22 t. m. odbył uroczysty wjazd do Zofji. Stambułow wówczas objął godność ministra-prezydenta, którą pełnił aż do maja 1894 r. W przebiegu swego urzędowania, zyskał on sobie nazwę bułgarskiego Bismarka. Hasłem dzielnego męża było: *Bolgarja sa sebe si.* (Bułgarja sama dla siebie).

Od 14 sierpnia 1887 r. aż do 29 maja 1894 r. był Stambułow premjerem ministrów i właściwym kierownikiem rządów Bułgarji. W dniu 31 maja 1894 r. Stefan Stambułow w bardzo grzecznym liście, napisanym przez księcia, uwolniony został od owych obowiązków. Stambułow ustąpił, mocno rozgoryczony taką niewdzięcznością Bułgarji. Tylko w *Swobodzie* mógł odtąd podnosić swój głos proroczy, przepowiadając przyszłe nieszczęścia swej ojczyzny. Stambułow, którego książę Ferdynand nie mógł ścierpieć obok siebie, z powodu zbyt wielkich jego wpływów, określał swój stosunek do księcia w ten sposób:

— Jesteśmy ze sobą tak, jakbyśmy wydali sobie amerykański pojedynek i wyczekujemy stosownej chwili aby załatwić się z nim jak najprędzej.

* * *

Było to w roku 1891 w czasie najświetniejszej epoki rządów Stambułowa i w chwili, gdy książę Ferdynand po swej podróży za granicę bawił w Ruszczuku. Na galowem przyjęciu w dniu 15 sierpnia, książę wygłosił mowę, opowiadając o wypadkach swej dwumiesięcznej podróży i skończył temi słowy: „Nabrałem przekonania, że opinia o naszym kraju za granicą, zmieniła się na naszą korzyść i że moje działanie przyjmuje zagranica z pewnem zaufaniem. Miałem szczęście spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem, który zaszczycił mię wyrażeniem swego zadowolenia i okazaniem serdecznej sympatji dla naszej świętej sprawy. Książę bułgarski wszędzie, gdzie się okazał, przyjmowanym był z należnym szacunkiem i czcią. Stwierdziłem z zadowoleniem, że Bułgarja w ciągu tego roku zyskała na poważaniu cywilizowanego świata, jak również kierujących mężów. Można liczyć na nich z całem zaufaniem. Nie jest to owocem naszej mądrości, ale raczej skutkiem usunięcia awanturniczych prób w naszej polityce". Na co Stambułow odpowiedział toastem, pełnym zapału.

* * *

Godną zaznaczenia była audjencja, jaką Stambułow zaszczycony został przez Sułtana w lutym 1892 r. Sułtan wówczas mówił blizko pół godziny o Bułgarji, przyjął Stambułowa jako ministra-prezydenta z wielką serdecznością i winszował mu taktu, z jakim prowadzi sprawy swej ojczyzny. Sułtan oświadczył mu, że wielce interesuje się Bułgarją, i postara się przy zdarzonej sposobności uznać księcia. Sułtan zalecał, aby Bułgarja nadal pozostała z miłością do swego księcia. Stambułów wówczas obdarowany został przez Sułtana złotą tabakierką z brylantami.

W dniu 11 kwietnia 1893, w czasie pobytu księcia Ferdynanda w Wiedniu, Stambułow, jako minister-prezydent, miał szczęście być zaszczyconym audjencją u cesarza. Stambułow ukazał się, jak donoszono wówczas, w zwykłym surducie.

Prawdziwe szczegóły o morderstwie Stambułowa, otrzymał *Neues Wiener Tagblatt* od swego korespondenta z Zofji i te za nim powtarzamy gdyż tchną rzetelną prawdą.

„W dniu 15 lipca — pisze on — o godzinie 8 wieczorem wracał Stambułow w towarzystwie eks-ministra Petkowa i służącego swojego z klubu „Union" do domu. Nagle trzy indywidua zatrzymały powóz, zrzuciły Petkowa na ziemię wymierzając Stambułowowi cięcia jataganami. Służący Stambułowa strzelił do morderców z rewolweru, ale żadnego z nich nie trafił. W tej chwili ukazał się inspektor żandarmerji, kapitan Morfow i przyaresztował służącego, gdy tymczasem napastnicy porzuciwszy jatagany, uciekli w uliczkę poboczną. Dwaj żandarmi znajdujący się w pobliżu — oddalili się — aby się porozumieć z komisarzem...

Z błyskawiczną szybkością nieszczęśliwa nowina rozeszła się po mieście: cała ludność stanęła na nogach. Pani Stambułow spacerująca w publicznym ogrodzie, przywołana została natychmiast do domu. Tu już przy łożu Stambułowa zgromadziła się pewna liczba lekarzy. Jakżeż okropny widok przedstawił się ich oczom! Krwią zlana głowa, była zupełnie przekształcona wskutek zadanych ciosów. Rozwarta rana na czole ciągnąca się aż do oka, a cała zaś głowa pokryta guzami i dziurami. Ramiona i ręce Stambułowa pocięte w kawały. Chciał on widocznie osłonić głowę rękami, ale napróżno.

Lekarze Stirling, Hakanof i Klein przystąpili do operacji. Przy pierwszem nacięciu noża Stambułow odzyskał przytomność wołając: „Boje! Boje! (Boże! Boże!) Prędzej! Prędzej!" i na nowo omdlał. Po godzinnej pracy zeszyto mu głowę. Pokawałkowane ramiona, według opinji lekarzy, muszą być amputowane, aby zapobiedz gangrenie. Do tego jednak potrzebne było zgodzenie się pani Stambułowowej. Siedziała ona zgnębiona, niezdolna do wydania jednego słowa, w fotelu obok matki Stambułowa, 75-letniej staruszki. Nie chciała wcale zgodzić się na amputacje i zaczęła gorzko płakać. Dopiero skoro lekarze oświadczyli, że Stambułowowi niechybnie groziłaby śmierć, przystała, mówiąc: „Oto nagroda za to, że wszystko robił dla kraju".

Po kilku godzinach nadzwyczajnego osłabnięcia, Stambułow znowu odzyskał przytomność, jęczał i wyrzekł kilka niezrozumiałych wyrazów. Skarżył się na ból w kolanie. Noc spędził lepiej i spodziewano się, że nadzieja uratowania go. nie będzie próżną.

Wzburzenie w Zofji nie do opisania. Tysiące osób stoją przed domem, w którym zebrali się konsulowie; wyrazili oni wszyscy najwyższe oburzenie.

Sędzia śledczy, który umieścił się w biurze Stambułowa, dawał rozkazy policji telefonem. Jednakże najwięcej podejrzanych osób dotąd nie odszukano. Przeciwnie służący Stambułowa został aresztowany.

Całą noc trwała narada ministrów, wydając tak sędziom, jak i policji polecenia. Z księciem, bawiącym w Karlsbadzie, porozumiewano się telegraficznie. Biuro telegrafu w oblężeniu. Na rozkaz jednak Rady ministrów musiały być wszystkie depesze aż do godziny 11 w nocy zatrzymane i dopiero po tym czasie wysłane. Wszystkie kawiarnie zamknięto a patrole konne przebiegały ulice, bo obawiano się nowej rzezi.

W ulicy Rakowskiej, gdzie Stambułow padł ofiarą, można było widzieć jeszcze dziś rano kałużę krwi. Na ziemi leżał szary kapelusz, surdut, dwa rewolwery i gazeta, oraz trzy jatagany. Żandarmi strzegli tych przedmiotów.

Ciekawy szczegół: Przedwczoraj byłem u Stambułowa. Zaprojektował mnie i Petkowowi także obecnemu, spacer. Zapytałem czy nie obawia się napadu? Pokazał mi rewolwer. Na co odpowiedziałem: że się zanadto naraża. Stambułow odparł żartobliwie: „Mam przy sobie trzy rewolwery".

Stambułow w ostatnim czasie w obawie przed mordercami nosił koszulkę pancerną, dlatego też korpus cały przy zamachu pozostał nietkniętym, a tylko głowa i ręce ucierpiały tak strasznie od jataganów złoczyńców.

W sprawie katastru gruntowego.

Od ks. Leona Pastora otrzymaliśmy następujące ważne pismo:

Ponieważ ustawa o rewizji katastru dotąd, wskutek ostatniego przesilenia w rządzie uchwaloną nie została, łatwo bardzo brak ogłoszonej ustawy mógłby spowodować między klasą rolniczą zamięszanie, a brak wskazówek, jak postąpić należy, celem uzyskania sprostowań rozmaitych usterek i nieprawidłowości, mógłby nawet srogo się pomścić i przyprawić rolników o niepowetowane szkody. Postanowiłem przeto rolników obznajomić z rozporządzeniami ministerjum skarbu z dnia 2 kwietnia 1895 roku l. 13,887 i 13 kwietnia 1895 r. l. 9,071, wydanemi dla urzędów ewidencyjnych, które dla jasności spopularyzuję i zrozumiałym stylem oddam.

Otóż geometrzy ewidencyjni mają polecone, niezawiśle od swoich perjodycznych objażdżek, nakazanych im ustawą z dnia 23 maja 1883 roku — objeżdżać wszystkie bez wyjątku gminy swego powiatu, celem przeprowadzenia na miejscu dochodzenia co do wniesionych, lub na miejscu wnosić się mających zażaleń na niesłuszne i niesprawiedliwe zaklasowanie gruntowych parcel. Jeżeli zaś w której gminie był już w tym celu zeszłego roku geometra — rolnicy zaś, z jakiegobądź powodu, nie wnieśli swego zażalenia, to wolno im i teraz za pośrednictwem wójta (przełożonego obszaru) doniesienie takie zrobić, a geometra jest obowiązany na miejscu prawdziwość zażalenia sprawdzić.

Geometrzy ewidencyjni są obowiązani o czasie przybycia swego najmniej przedtem na ośm dni gminę (przełoż. dworskie) uwiadomić, a zarazem w uwiadomieniu wyraźnie nadmienić, „że przyjeżdżają, aby wysłuchać zażaleń co do mylnego zaszacowania gruntów i potrzebne dochodzenia przeprowadzić."

Dochodzenia na gruncie, wskutek wniesionych zażaleń, mają się odbywać w myśl §. 22 ust. z d. 23/5 1883 r. w obecności naczelnika gminy (zastępcy), względnie zastępcy obszaru dworskiego, tudzież dwóch rzeczoznawców, mieszkających w gminie i obznajomionych ze stosunkami gminnemi.

Geometrzy mają badać pojedyncze parcele, co do których zarzuty podniesiono, mianowicie ich położenie, jakość gleby, podglebie, położenie ku słońcu, stan wilgoci i t. d., celem skonstatowania, czy rzeczywiście parcele dotyczące nie są za wysoko zaklasowane.

(*NB.* każdy geometra ma wykaz tak zw. wzorowych gruntów w każdym powiecie szacunkowym — w wykazie zaś tym są wyliczone znamiona, kwalifikujące pewien powiat do pewnej klasy. Otóż z porównania między parcelą gruntową a zna-

mionami okaże się, czy nie jest ona za wysoką oszacowaną).

Po tem wszystkiem ma rozważyć geometra z mężami zaufania, do której właśnie klasy w mowie będąca parcela powinna być słusznie zaliczoną, a rezultat tego ma być z podaniem motywów protokólarnie spisany. Protokóły te wraz z podaniami stron mają być przysłane w swoim czasie komisji krajowej.

Gdyby zdanie geometry różnem było od zdania rzeczoznawców, to ci ostatni mają prawo żądać, by ich zdanie wraz z motywami protokólarnie zapisanem zostało.

Jakkolwiek rozporządzenia niniejsze nic nie wspominają o zawiadomieniu i przyzwaniu do komisji właściciela gruntowego, który się skarży, toć jednak nie podlega wątpliwości, że ma tu zastosowanie §. 24 ust. z d. 23 maja 1883 r., który właścicieli przyzwać poleca.

Tak więc wyglądają treściwie rozporządzenia dotychczas wydane. Gdy więc wskutek braku zachowania powyższych przepisów, gospodarzom uniemożebnieniom było wniesienie zażalenia usprawiedliwionego, to niech się bądź za pośrednictwem gminy, bądź Wydziału powiatowego o to upomną. Jeżeli jednak geometrzy mają należycie odpowiedzieć swemu zadaniu, a nie szablonowo rzeczy traktować, to i rolnicy nie powinni ich obarczać bezpotrzebną pracą i tylko słuszne i ugruntowane zażalenia do ich wiadomości podawać. Inaczej bowiem będą tak przeciążeni pracą, że nie mogąc jej podołać przeprowadzają ją powierzchownie.

Uważając rozporządzenia powyższe i uwagi moje za bardzo ważne, upraszam o rozpowszechnienie niniejszego pisma w jak najszerszych kołach rolniczych.

Ks. Leon Pastor,
poseł do Rady państwa.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 13 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Francuskie carosławie zawsze jeszcze objawia się przy byle nadarzającej się sposobności. W znanej daleko po za granicami Francji, szkole wojskowej Saint-Cyr, odbyła się onegdaj z uroczystością wielką, jak co roku, promocja uczniów pierwszego roku. Na chwałę białego cara skorzystano z tego, by zamanifestować czołobitność republikanów dla północnego satrapy. Postanowiono mianowicie wyprawić w szkole wielkie święto z powodu „promocji Aleksandra III". Imię to odtąd stale nosić będzie owa promocja w Saint-Cyr, imię — jak się w przemówieniach podczas tego wyrażano — drogie stronnikom przymierza franko-rosyjskiego. Na promocji było mnóstwo gości; panie w wielkich toaletach, oficerowie wszystkich stopni w gali. Uczniowie saint-cyrscy spisali się dzielnie, kierownicy szkoły i goście byli z nich zadowoleni, a zaś jutro „cały Paryż" przyjmie ich oklaskami na Longchamps, kiedy podczas wielkiej rewji z powodu święta narodowego będą defilowali przed prezydentem Republiki.

Mamy tu dostojnego gościa. Wczoraj przybyła do Paryża królowa Izabela hiszpańska w powrocie z Aix-les-Bains. Na dworcu lyońskim przyjął ją nowy ambasador Hiszpanji, książę de Mandas, na czele całego personalu tutejszej ambasady, z którym zaznajomił się dopiero przed kilku dniami. Księcia de Mandas przyjmie dziś prezydent Faure na uroczystej audjencji, podczas której nowomianowany poseł wręczy swoje listy uwierzytelniające.

Pojedynków namnożyło się teraz w Paryżu tyle, ile dawniej nie odbywało się ich razem przez rok cały. Codzień mamy kilka takich, o których mówi śmietanka stolicy, nie licząc już tych, które zadawalają się rozgłosem na bulwarach i reklamą piśmideł brukowych. Wczoraj świat elegancki zajmował się dwoma pojedynkami osób zajmujących poważne stanowiska i noszących nazwiska znane powszechnie. Na pistolety strzelał się w okolicy Paryża deputowany z Dordogne, p. Denoix, z p. Gerault-Richardem, głośnym ze swoich występów parlamentarnych, deputowanym departamentu de la Seine. Wymieniwszy bez rezultatu dwie kule, przeciwnicy pogodzili się wobec świadków. Równocześnie na dolinie Gravelle odbyło się spotkanie na szpady między p. Basset, radcą jeneralnym z Saint-Ouen, a p. Archain, paryskim radcą municypalnym. Przyczyną pojedynku był zacięty spór w Radzie jeneralnej. Nacierano na siebie trzykrotnie. P. radca Basset opuścił plac boju z ciężką raną, na skutek której świadkowie i lekarze przerwali walkę dwóch zapamiętałych kogutów, co pokłóciwszy się o jakąś bagatelkę, chcieli się pozabijać.

W paryskiej *Academie des sciences* wakuje premjum w wysokości 100.000 fr., przeznaczone dla lekarza, który „znajdzie środek leczniczy od cholery azjatyckiej w olbrzymiej większości wypadków", lub „wykaże w sposób niezbity przyczyny cholery azjatyckiej, tak, ażeby od usunięcia tychże zależało przerwanie epidemji cholerycznej", lub wreszcie wynajdzie „środek profilaktyczny przeciw cholerze, równie pewny i skuteczny, jak szczepienie ospy". Tutejsze czasopisma medyczne podały tę wiadomość z dopiskiem, że o wspomnianem premjum zawiadamiają lekarzy wszystkich krajów i narodów.

W ambasadzie angielskiej odprawiono wszystkich służących Francuzów i sprowadzono samych Anglików, z powodu, że jednego z dotychczasowych służących schwytano jak manipulował około biurka ambasadora. Francuzi ci służyli po największej części po 10 do 15 lat w ambasadzie.

K. W.

Echa kąpielowe.

Z Krościenka nad Dunajcem d. 16 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czyniąc zadość zaproszeniu waszego dziennika, chcę kilka słów napisać o naszem miasteczku, jego życiu i okolicy. Zapewne mało kto wie, że Krościenko nad Dunajcem jest miasteczkiem bardzo małem, ale za to przyjemnem, schludnem i zdrowem, dla tego też rok rocznie przyjeżdża tu kilkadziesiąt osób z dalszych stron i z większych miast, gdzie oddychają powietrzem ciężkiem i niebardzo zdrowem, tutaj zaś mają powietrze czyste, przesiąknięte zapachem drzew szpilkowych. Jedna tylko szkoda, że górale tutejsi, nie rozumiejąc swojego interesu, drożą się z pomieszkaniami, lecz jest nadzieja, że gdy się przekonają, iż zbyt wygórowane stawiają żądania, na później spuszczą z tonu, co przedewszystkiem wyjdzie na ich własną korzyść. Dziś ich postępowania jest ten rezultat, że gdy w innych latach bywało od 200 do 300 osób, w tym roku zaledwie może 80 przybyło na świeże powietrze, chociaż Krościenko posiada także źródła z wodą zbliżoną całkiem składnikami do wód szczawnickich. Mamy tutaj gości nie tyle słabych, ile bawiących dla odpoczynku po całorocznej pracy, a między innemi przybyły także dla świeżego powietrza zwolenniczki ks. Kneippa, które używają sportu chodzenia boso, jeżeli w ogóle chodzenie boso sportem nazwanem być może. Przyznam się, że może zbyt surowo zapatruję się na to, lecz zdaniem mojem kuracja w Wörishofen, gdzie wszyscy tak chodzą, oswaja oko, u nas jednak chodzenie boso jakoś dziwnie wygląda. Chciałbym dodać jeszcze kilka słów o okolicy, która sama przez się jest prześliczna, bo górzysta. Mamy dużo spacerów, wycieczek, dość wspomnieć o Trzech Koronach, skąd odsłania się oku widok na Węgry z drugiej zaś strony na śniegiem pokryte Tatry. Z Trzech Koron wracając do Czerwonego Klasztoru a stąd łódkami Dunajcem — widzimy Bartkową skałę, Marszałka i wiele innych. Gdy kto już zwidził to wszystko, pozostaje mu jeszcze wycieczka do ruin zamku św. Kingi, albo nader miły spacer do Szczawnicy, oddalonej ledwie o 6 kilometrów, aby przysłuchać się tonom walca, mazura i przypomnieć sobie miłe chwile przepędzone w karnawale, a warto także zobaczyć potomków Izraela, których wyjątkowo w tym roku mnogość wielka przebywa na kuracji w Szczawnicy! Wielki dla nas honor!

Jeżeli lato tak mile tu przepędzamy, zatem myślałby może nie jeden, nie znający miejscowych stosunków, że w zimie za to mamy tu nudy — lecz nie, w Galicji niewiele jest takich miasteczek, gdzieby tak mile i wesoło jak tu czas schodził. Zabawy z tańcami miewamy do rana, a teatry amatorskie są na porządku dziennym. A więc na świeże powietrze tylko do Krościenka nad Dunajem! *X.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Siew pani Tryndalskiej zaczął wydawać owoce. P. Gburski coraz zimniej przyjmował swego pomocnika; młodzież handlowa, urządzając bal, nie zaprosiła państwa Wojowskich; kupcy udawali na ulicy, że nie poznają zięcia pani Tryndalskiej; krótko mówiąc, wszystko sprzysięgło się na zgubę naszego przyjaciela! Męczony temi stosunkami, długo milczał, ale nareszcie i jemu brakło cierpliwości.

— Niech wszyscy djabli porwą takie życie! — zawołał raz wieczór, rzucając na stół kapelusz. — Do kogo zbliżysz się, każdy uważa cię za obcego, dawnych przyjaciół tracisz, nowych nie zyskujesz. Jeżeli tak dłużej potrwa, to chyba oszaleję!

— Nie oszalejesz, duszko, nie oszalejesz — wtrąciła pani Tryndalska — i powiem nawet, że będzie ci nierównie lepiej, ale trzeba raz okazać, że ma się energję, że się nie jest babą!

— Cóż więc czynić?!

— Pożegnać tego prawdziwego gbura! jakiegoś tam Gburskiego i nie wysługiwać się dłużej kołtunom. Klodzia ma posag, weź zatem dzierżawę, a będziesz panem.

— Piękne mi państwo, z trzema tysiącami!

— O! mój drogi, nieboszczyk mój mąż miał tylko sto dukatów idąc na dzierżawę, a przecie żyliśmy przyzwoicie i jeszcze dla córki coś zostało.

— Inne to były czasy, moja mamo.

— Oho, inne czasy!... Alboż ty myślisz, że to było tak dawno, że ja taka stara, he? Czasy są zawsze jednakie, tylko ludzie nie jednacy.

— Być może, ale z tem wszystkiem wiem ja doskonale, że tylko szalony porywa się dziś na dzierżawę, mając zaledwie trzy tysiące. Co do mnie, bałbym się dzierżawy, nawet z dziesięcioma tysiącami, bo gospodarstwem nigdy się nie zajmowałem.

— A przecie, starając się o Klodzię, przysięgłeś mi uroczyście, że prędzej lub później na wieś się przeniesiesz.

— Prawda, jednakże dopiero wtedy, gdy już sobie będę mógł kupić jaki taki mająteczek. Wpierw trzeba coś zarobić.

— To otwórz handel. Na sklep nie potrzeba dużo pieniędzy, towarów dostaniesz na kredyt, ile zechcesz. Ot! dopiero wczoraj słyszałam, że Gburski miał zaledwie tysiąc guldenów gdy sklep otwierał, a dziś pan całą gębą... A jaki arogant! jaki „afrontnik!" Wczoraj to mi się nie ukłonił, chociaż prawie otarł się o moje ramię. On może myśli, że ja pierwsza będę mu się kłaniała... O! niedoczekanie jego!

Pani Tryndalska mówiła jeszcze długo i szeroko o niegrzeczności Gburskiego; tymczasem Klodzia, która aż do tej chwili spokojnie siedziała przy oknie, zbliżyła się do męża, a stanąwszy za jego krzesłem, pocałowała go w czoło i rzekła.

— Mama ma słuszność, Romciu! Ciebie szkoda, tyś już sam na siebie pracować powinien. Ja ci z całego serca będę pomagała... Nie bój się, Romciu, nie bój, Bóg nas nie opuści!

Gdy się ma niespełna lat dwudziestu sześć i młodą, piękną żonę, którą kocha się prawdziwie, to czyż można nie usłuchać jej głosu, czyż można odrzucić jej radę, chociażby nawet nie całkiem praktyczną? Dla męża kochającego wystarczy, jeżeli żona z serca radzi. Zdarza się wprawdzie, że taka powolność mści się na nim w życiu późniejszem, ale czy on temu winien, że gdy szedł za radą żony, był jeszcze zbyt młody, a więc nie miał doświadczenia?

Prośba żony nie przekonała natychmiast męża; w każdym atoli razie, krótkie jej słowa większe na nim zrobiły wrażenie, niżeli długie tyrady pani Tryndalskiej. Wychodząc tego wieczora po herbacie z żoną na przechadzkę, nie przyrzekł jej jeszcze, że sklep założy, lecz myśl o nim tkwiła już w jego głowie.

W kilka tygodni po rozmowie przez nas powtórzonej, cały świat kupiecki był zaalarmowany. Oto po mieście rozeszła się wiadomość, że p. Gburski posprzeczawszy się z p. Raplerem, swoim sąsiadem i także kupcem, dostał od niego w miejscu publicznem siarczysty policzek. Bliższe dochodzenie wykazało, że p. Rapler czerniony oddawna przez p. Gburskiego, zażądał od niego za pośrednictwem dwóch swoich przyjaciół, bądź odwołania oszczerstw z za płotu miotanych, bądź honorowego zadośćuczynienia. Gburski odparł, że potwarzy nie odwoła, bo nie chce, a bić się nie będzie, albowiem przeciwnik mógłby go łatwo zabić. Po takiej odpowiedzi oszczercy nie pozostało nic, jak napiętnować p. Gburskiego w miejscu publicznem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

169 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Oczy margrabiny błyszczały radością. Ileż zamienili ze sobą spojrzeń czułych, ci nieszczęśliwi, rozłączeni przez tyle lat! I nie dość na tem, że odzyskała męża... Łucja miała wkrótce przycisnąć syna do łona macierzyńskiego!

Po skończonem śniadaniu wyszli w trójkę do ogrodu. Margrabia prowadził żonę pod ramię.

Doktor trzymał się od nich trochę opodal i myślał, słysząc ich tkliwą rozmowę:

— Możnaby przysiądz, że to para młodych małżonków w pierwszym, miodowym miesiącu. Naprawdę! odmłodnieli w tej jednej godzinie o lat dwadzieścia!

Margrabia opowiadał właśnie Łucji, jak syn widział ją dwa razy, małym będąc chłopcem przez szyby w oknie w zamku, w którym trzymano biedaczkę zamkniętą.

— Nie pozna mnie! — westchnęła.

— Kto wie, droga Łucjo..... Syn nasz jest nadzwyczaj inteligentny i ma pamięć zadziwiającą. Wystawimy go na próbę i zobaczymy.

Margrabia rozmówił się z lekarzem, w jaki sposób wypadnie to urządzić? Upłynęły szybko dwie godziny na rozmowie między mężem a żoną. Margrabina drgała jednak kiedy niekiedy, a w wyrazie jej twarzy czytało się najwyższą niecierpliwość. Pytała się co chwila:

— Kiedyż przyjedzie?

Usłyszeli wkońcu turkot powozu. Florentyna, postawiona na straży przez doktora, wytknęła głowę przez okno, powiewając chustką na znak, że powóz nadjeżdża.

Margrabina pobladła, przyciskając oburącz serce, aby jej z piersi nie wyskoczyło.

— Idźmy do domu, pani margrabino... prędko! — pociągnął ją lekarz za sobą.

Gdy oni wchodzili do sieni, a potem do saloniku, margrabia witał Jana przy furtce ogrodowej.

— Przybywam na wezwanie, panie czcigodny — Jan wyskoczył szybko z powozu. — Mikołaj powiedział mi, że mnie pan potrzebujesz. Stawiam się więc na pańskie rozkazy.

— Zdecydowałem się, Jasiu kochany — odrzucił margrabia — zabawić tu do wieczora. Dlatego posłałem po ciebie. Nie chciałem skazywać cię na samotność. Będziemy na objedzie u mego przyjaciela, doktora Legendre, którego widziałeś już u mnie kilka razy w Paryżu. Mikołaju — zwrócił się do stangreta — możesz wrócić do domu. My zabawimy tu do ostatniego pociągu i przyjedziemy koleją. Będziesz czekał na nas na dworcu.

Wziął syna pod ramię i wszedł z nim razem do sieni.

— Uprzedzę doktora, Jasiu, o twojem przybyciu.

Pokazał mu drzwi od saloniku.

— Wejdź tam tymczasem i czekaj na nas — dodał drżącym głosem.

Margrabia odszedł. Młody człowiek otworzył drzwi i stanął na progu. Nie śmiał iść dalej, spostrzegłszy nieopodal od siebie jakąś kobietę, obróconą plecami do okna.

Łucja podeszła bliżej ku niemu. Zobaczył teraz jej piękną, bladą twarz, oświetloną pełnym blaskiem słonecznym. Była cała drżąca, a nogi się pod nią uginały. Wpatrywała się jednak w pięknego młodziana z upojeniem i niewysłowioną czułością! Jan nawzajem wlepił w nią wzrok zdumiony, czując, że go coś ciągnie, aby rzucił się w objęcie nieznajomej.

Skamieniał na razie, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Byłże to dalszy ciąg jego marzeń i snów czarownych? Czy naprawdę stoi wobec rzeczywistości, wobec szczęścia, które nie uleci po przebudzeniu? Radby był przeniknąć tę kobietę, taką jeszcze młodą i uroczą, która zatrzymała się tuż przed nim. Czuł dreszcz, przebiegający mu po ciele.

— Jasiu! — szepnęła słodko Łucja.

Uderzył go dźwięk tego głosu. Zwiastował on mu urzeczywistnienie dawniejszych, złudnych marzeń. Twarz rozpromieniła mu się natychmiast nadziemską błogością.

— To ty! ty! — wykrzyknął. — Poznaję cię... Matko!... Matko moja!

— Synu mój!

Pochwycił w ramiona omdlewającą.

Powtarzali bez końca te dwa wykrzykniki: — „Matko!" — „Synu!" — wśród gradu pocałunków.

We drzwiach stali margrabia z lekarzem, podziwiając obraz, którego nie potrafiłoby opisać pióro żadnego autora, ani nie umiałby oddać na płótnie malarz najbieglejszy w swojej sztuce.

Po dłuższej chwili margrabia przestąpił próg i wszedł do salonu.

— Jasiu! — rzekł zwolna i tonem uroczystym — czekałem długo, aby wyznać przed tobą nader ważną tajemnicę. Nadeszła wreszcie ta błoga chwila. Dzięki naszemu drogiemu przyjacielowi, temu oto doktorowi Legendre, odszukujesz w dniu dzisiejszym całą rodzinę. Jasiu, jestem twoim ojcem!

Z piersi młodzieńca wyrwał się krzyk radosny, malujący żywo całą jego wdzięczność i miłość niewysłowioną. Wypuścił matkę z objęcia, rzucając się ojcu na szyję.

— Serce mówiło mi to oddawna, alem nie śmiał uwierzyć w ten nadmiar szczęścia! — zawołał z uniesieniem.

Pan Legendre usunął się dyskretnie, drzwi za sobą zamknąwszy po cichu.

Usiedli we trójkę na kanapie, margrabina pomiędzy mężem a synem.

— Nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego, mój synu — wtrącił ojciec. — Trzeba, żebyś się dowiedział i o twojem prawdziwem nazwisku. Z ważnych powodów muszę jeszcze czas jakiś występować pod przybranem nazwiskiem pana Lagarde. Dla ciebie jednak będę się nazywał od dziś mojem prawdziwem nazwiskiem. Jasiu, jesteś synem margrabiostwa Pawłów de Chamarande!...

. . . .

. . . .

Margrabia z synem powrócili w nocy do Paryża. Postanowiono na wspólnej naradzie, że margrabina pozostanie jeszcze w Chatou czas jakiś, gdzie mąż z synem będą ją codziennie odwidzali.

XXI.

Nowo zdobyty przyjaciel.

Baron de Simaise oczekiwał odpowiedzi na list, wysłany do żony. Spodziewał się na pewno, że baronowa przystanie na wszelkie warunki, byle za to mogła córkę odzyskać.

Baronowa, nie chcąc jednak zdecydować się bez porady z panem Lagarde, udała się do niego z listem męża.

Przyjął jak najczulej swoją bratowę, a przysuwając fotel z całą uprzejmością, spytał, coby ją do niego sprowadzało?

W milczeniu podała mu list barona.

— Nie dziwi mnie wcale to despotyczne *ultimatum* męża pani — rzekł z flegmą, przebiegłszy list oczami. — Czyś mu już odpisała?

— Nie chciałam uczynić żadnego kroku, nie poradziwszy się wprzód z panem.

— Bardzo słusznie.

— Cóż mi pan radzi? Jakąż mam mu dać odpowiedź?

— Radzę nie odpowiadać zupełnie.

— Ależ moja córka, moje biedne dziecko!

— Panna de Simaise wkrótce powróci do swojej matki.

— Kiedyż? kiedy?

— Powtarzam, że wkrótce...

— Ależ ona jest przez ojca uwięziona. Ona cierpi!

— Wiem dokładnie, w jak smutnem położeniu znajduje się obecnie panna Henryka. Jest pilnie strzeżona i nie śmie nawet wychylić się ze swego pokoju, zamienionego w kaźnię. Pomiędzy jej dozorcami znajduje się jednak mój wierny i najpoczciwszy Landry. To powinnoby cię uspokoić, pani baronowo.

— Niestety! Wiem, do czego baron jest zdolny i drżę z trwogi o moją biedną dziecinę! Błagam pana o radę. Czy mam zaskarżyć go do sądu? Jestem gotową to uczynić. Powiedz pan tylko słowo, a wniosę skargę natychmiast!

— Nie, tego pani nie możesz uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 20 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Czesława wyznawcy i Kassyana męczennika, jutro Daniela proroka i Praksedy panny, pojutrze Marji Magdaleny.

Jutro, w kościele Marjackim kazanie o godz. 10 wypowie ks. Skoczyński, sumę następnie odprawi ks. Podczerwiński.

W kościele św. Barbary jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu nabożeństwo bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 3 minut 54, zachód przypada o godzinie 7 minut 36, długość dnia godzin 15 minut 42.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 20 lipca 1793 roku występuje na Sejmie grodzieńskim rozbiorowym poseł pruski Buchholz z żądaniem, aby sejm upoważnił delegację do rozpoczęcia z Prusami układów rozbiorowych. Nota Buchholza wywołała w sejmie jak największe oburzenie, ponieważ słuszny miano żal do rządu pruskiego, który sam najmocniej zachęcał Polskę do zrzucenia gwarancji moskiewskiej i odmiany formy rządów, a nawet związawszy się z nią przymierzem, pochwalał ustawę rządową 3 Maja, później zaś z obrońcy stał się napastnikiem. Nic też dziwnego, że najostrzej powstawał na wiarołomstwo polskie. Dodawało mu otuchy zachowanie się bierne posła moskiewskiego Siewersa, a tak miasto odpowiedzieć Buchholzowi, wystosowano pismo do jego kolegi moskiewskiego z prośbą, aby carowa ochroniła Rzpltą od zaboru ze strony króla pruskiego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Prymicja. Dnia 21 b. m. odprawi pierwszą mszę św. ks. Albin Głowacki, członek zgromadzenia księży kanoników regularnych Lateraneńskich w kościele Bożego Ciała w Krakowie. W czasie mszy św. wygłosi kazanie ks. proboszcz Wincenty Florczyk; po nabożeństwie młody kapłan udzieli błogosławieństwa Bożego.

Ofiara na kolonje wakacyjne. Zamiast uczty dla p. Czesława Kieszkowskiego, naczelnika wydziału w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń z powodu 25-letniej rocznicy jego czynności złożyli urzędnicy Działu życiowego kwotę 190 złr. 21 cent. na kupno gruntu i budowę domu dla kolonij wakacyjnych krakowskich.

Z „Sokoła" (Obwieszczenie). Z powodu świeżo zaszłego wypadku widzę się spowodowanym przypomnieć druhom członkom Towarzystwa, iż według obowiązujących nas przepisów, nie wolno nikomu przywdziewać stroju sokolego bez uzyskania pozwolenia upoważnionej do tego władzy. Taką władzą jest wydział Towarzystwa, który uchwalając pewne obchody sokolskie, tem samem na przywdzianie stroju zezwala. W innych wypadkach decyduje o tem dyrektor Towarzystwa, bez którego zezwolenia tak ukazanie się w stroju na miejscu — jako też branie w nim udziału w obchodach gniazd innych, jako przestępstwo uważanem będzie. Dyrektor *Ptaś*.

Wystawa Sztuk pięknych w Sukiennicach została w tym tygodniu wzbogacona kilkoma dziełami nader interesującemi. „Przy źródle" Räubera, przedstawia na obrazie całe tłumy kuracjuszów pijących wodę przy źródle mineralnem, a ze wszystkich twarzy przebija wyraz zadowolenia, snać stosownie do przepisów lekarzy, aby kuracjusze u wód mieli zawsze dobry humor. Z obrazów Hugona Mietha „Wiejski organista", „Studjum staruszki" i „Gdy nikt nie widzi", ten ostatni widocznie albo podpatrzony, lub może pochodzi z praktyki samego artysty kiedy był w wieku chłopięcym. Obraz przedstawiający chłopców kościelnych kiedy ukradkiem zapalają papierosa w zakrystji katedralnej, jest utworem całkiem oryginalnym. Prace Pawła Poetscha „Przed portretem" i „Jeanethe" odznaczają się całą delikatnością wykończenia, czem zwracają na siebie uwagę widza. Normana „Sognefjora" przedstawia nam piękne jezioro między górami Norwegskiemi. Dietricha „Zima" i Pełczyńskiego „Chaty górskie" dwa krajobrazy polskie z natury, Sozańskiego akwarella „Z San Remo", Ajdukiewicza „Na polowaniu", Zelechowskiego „Dożinki", Kondaki Dory „Por-

tret dziecka“ i L. Krzeszowej „Winogrona“ dopełniają reszty prac artystycznych, jakie wystawiono w tym tygodniu na widok publiczny.

P. Jan Nowacki, artysta teatru krakowskiego, który z powodu znacznego przepełnienia w personalu męzkim, nie miał u nas sposobności wybić się swojemi zdolnościami na lepsze stanowisko, powraca na scenę stanisławowską, gdzie za czasów ś. p. Kwiecińskiego, był jedną z sił najwybitniejszych. Stanisławowski teatr im. Fredry bawi przez lato, jak wiadomo, w Krynicy.

Fundacja im. Adama Mickiewicza. Ogół wkładek do tej fundacji wynosił z dniem 8 b. m. 5.733 złr. 66 ct. Z kwoty powyższej wypłacono w dniach ostatnich cztery zapomogi po 50 złr., pozostaje przeto 5.553 złr. 66 ct.

Celem zmonopolizowania ceny wapna w okolicy Krakowa, zawiązało się, a raczej zawiązuje się Towarzystwo akcyjne z kapitałem, wynoszącym kilka miljonów złr. Towarzystwo to zamierza wykupić celniejsze zakłady wapienne, szczególnie podgórskie, tak prywatne, jak miejskie, płacąc wysokie ceny. Dla jednych może to być dobry interes, mianowicie dla samego Podgórza, które otrzymawszy za swoje piece wapienne i kamieniołomy trzy miljony, stałoby się odrazu jedną z najbogatszych gmin w całej Galicji. Inna atoli rzecz, jak na tem wyjdą drobniejsi fabrykanci wapna, ci bowiem, jeżeli swojego przedsiębiorstwa nie pozbędą się korzystnie na rzecz spółki, mogą być w przyszłości zrujnowani przez współzawodnictwo. Wreszcie jak konsumenci wyjdą na tej monopolizacji, przyszłość pokaże. My się obawiamy, że prawdziwy wyzysk dopiero wtedy się zacznie.

Dzieci drugiego pułku dra Jordana z Nowego Sącza po usunięciu przeszkód, wstrzymujących ich od przybycia w dniu 13 b. m., przyjadą do Krakowa w sobotę o godz. 2 m. 33 po południu. Dzieci przybyłe, udadzą się wprost do Parku dra Jordana, gdzie po złożeniu hołdu i życzeń przyjacielowi polskiej młodzieży, popisywać się będą przed nim ćwiczeniami. W niedzielę i poniedziałek zwidzać będą pamiątki narodowe i osobliwości Krakowa. We wtorek nastąpi powrót do domu.

Nakładem ruchliwej księgarni L. Zwolińskiego i spółki w Krakowie, wyszedł tom obrazków z ziemi, mogił i krzyżów, p. t.: „Rozdziobią nas kruki i wrony“ utalentowanego pisarza Maurycego Zycha. Tom ten zawiera następujące nowele: 1) Rozdziobią nas kruki i wrony. 2) Mogiła. 3) Źródło. 4) Niedobitek. 5) W pętach niedoli. 6) Poganin. 7) Do swego Boga.

Banknot na 5 złr., znaleziony we czwartek 18 b. m., znajduje się do odebrania w dyrekcji policji.

Chór akademicki krakowskiego Uniwersytetu popisuje się dziś w Rabce, jutro, w niedzielę, występuje w Żegestowie, w poniedziałek 22 bm. w Krynicy, 23 w Szczawnicy, 26 w Zakopanem, 28 w Gorlicach, 29 w Iwoniczu, wreszcie 30 bm. w Rymanowie.

Podsłuchane. Czytamy w jednym z dzienników lwowskich: Pewien artysta dramatyczny bawiąc w Krakowie na gościnnych występach, skarżył się przed swoim znajomym na jednego z tamtejszych recenzentów: „Nie pojmuję doprawdy, dlaczego ten człowiek ciągle się mnie czepia?... wszakże ja jego dzieł nigdy nie czytuję.., jego krytyk nie krytykuję... jego żony nigdy nie kokietuję... Czegóż ten człowiek jeszcze chce odemnie, że ciągle mnie beszta i znęca się nademną? ! Przecież my się nawet wcale nie znamy!“ — „A może on widział pana grającego na scenie?“... — „Ah! może być!...“ (Szkoda, że nie wiemy, o kim mowa).

Z kolei państwowych. Zastępcami naczelników sekcyjnych przy konserwacji zostali zamianowani inżynierowie: Legler Alfons we Lwowie III., Michalski Jan Kraków II. Jachimowski Edmund Przemyśl II.; kontrolorami transportów: Lux Józef w Krakowie, Makusz Józef we Lwowie i Dobrzański Aleksander w Stanisławowie; naczelnikami kancelarji: Kohman Feliks we Lwowie, a Otewrzel Franciszek w Stanisławowie.

Obywatelstwo honorowe. Gmina m. Monasterzysk zamianowała dra Jana Bołoz Antoniewicza, prof. Uniwersytetu lwowskiego, swym obywatelem honorowym.

Gmina m. Tyśmienicy nadała obywatelstwo honorowe tamtejszemu poborcy podatkowemu, Antoniemu Skotnickiemu.

Ze Szczawnicy. Trzecia lista gości przybyłych do Szczawnicy do 11 b. m. wykazuje 1432 osób.

Kawalerja w Galicji ma być od jesieni o dwa pułki zwiększona. Do Lwowa przybywa pułk huzarów z Miskolczu.

Zakazano w Austrji zakupna i sprzedaży węgierskich losów tysiąclecia. Nabywcy takich losów będą karani.

Kroniczka lwowska. (List oryginalny *Głosu Narodu*). *(C)*. Wczoraj stoczył się tu śmiertelny pojedynek na pistolety pomiędzy rotmistrzem huzarów a pewnym młodym niby-arystokratą, który przed sześciu miesiącami figurował jako bohater zatuszowanej już dziś sprawy. Warunki pojedynku były nadzwyczaj ostre, zapaśnicy strzelali do siebie odwróceni plecami; rotmistrz wyszedł cało, przeciwnik jego na miejscu padł trupem, przeszyty kulą w samo serce. Bezpośrednią przyczyną tego tragicznego wypadku było jakieś zajście pomiędzy tymi panami w jednym z tutejszych klubów. Jedni powiadają, że szło o niepodanie ręki, drudzy, że o nieprawidłowe postępowanie podczas gry w karty. Pojedynek odbył się wczoraj o godz. 11 przed południem.

Jak wiadomo, lwowski sezon operowy rozpocznie się tym razem bardzo późno, bo aż 1 stycznia. Dzięki temu będziemy mieli przez pół zimy wyłącznie tylko dramat i komedję, które Bogiem a prawdą, od dawna już zeszły we Lwowie do roli Kopciuszków wobec kosztownych i wszystko pochłaniających przedstawień operowych. Dyrekcja naszego teatru przygotowuje się już teraz do zimowej kampanji i zapowiada następujące wybitniejsze sztuki: „Gismonda“ Sardou (najnowsza rzecz tego pisarza), „Hanusia“ Hauptmana. „Cezar“ Szekspira, „Żydzi“ Korzeniowskiego, „Burza“ Ostrowskiego (z ostatniego konkursu), „Na bezdrożach“, Sawiczewskiego (laureata z tegoż konkursu), „Odgrzewana miłość“ Żegoty Krzywdzica, „Nowi ludzie“ Piątkowskiego (z konkursu), oraz jednoaktówki: Przybylskiego „Wschód słońca“ i „Zachód słońca“, Madejskiego „Kompaturka“ i nowa jednoaktówka Gawalewicza. Zaangażowaną zostanie p. Bednarzewska. We wrześniu wystąpi kilkanaście razy znakomity tragik B. Ładnowski. Na sezon operowy zapowiedziane są: „Sprzedana narzeczona“ Smetany, „Mefisto“ Arrigo Boita (którego matką była Polka), oraz kilka wznowień, między innemi „Rossiniego „Cyrulik sewilski“. Zaangażowani są już do opery pp. Szymański i Jeromin. W sobotę rozpoczynają się występy Frenkla, który ma grać ośm razy. Przez sierpień, jak już doniosłem, teatr będzie zamknięty.

Święcenie niedzieli, zaprowadzone ustawą z 16 stycznia b. r., nie daje spokojnie sypiać współobywatelom naszym wyznania mojżeszowego. Po burzliwych zgromadzeniach w ratuszu tutejszym, zwoływanych 3 razy w celu zaprotestowania przeciwko tej ustawie, rozpoczęła się wśród żydów gorliwa agitacja za wysyłaniem petycji do namiestnictwa, aby tą drogą wyjednać sobie tak pożądaną „zmianę rozkładu godzin pracy niedzielnej“, która oczywiście nie byłaby niczem innem, jak prostem pogwałceniem raz wydanych i uczucia katolickiej większości częściowo bodaj zaspakajających postanowień. Akcja wspomniana polega na tem, że gdy obecnie według brzmienia artykułów 7, 8 i 9 ustawy z 16 stycznia 1895 r. sklepy mogą być otwarte w niedzielę od godz. 7 do 10 rano i od godz. 3 do 6 popołudniu; petenci żydowscy domagają się pozwolenia na obrót targowy od godz. 7 rano do 1 w południe w lecie, a od godz. 8 rano do 2 popołudniu w zimie. Pozwolenie podobne zmieniałoby zasadniczo sens obowiązującej dziś ustawy, gdyż usunęłoby kardynalny jej warunek, t. j. wstrzymanie ruchu handlowego o tej porze, kiedy w kościołach katolickich odbywają się nabożeństwa. Jesteśmy zatem pewni, że ani namiestnictwo, ani żadna inna instancja, nie zechce dla 10 % ludności krajowej obrażać uczuć religijnych olbrzymiej większości, i wrzuci wszystkie petycje, będące zamachem na lesze prawa obywatelskie, do kosza.

Niezwykły okaz międzynarodowego złodzieja. Pewien czeladnik stolarski, przytrzymał onegdaj we Lwowie jakiegoś nieznajomego mężczyznę w chwili, gdy ten ostatni wyważał drzwi do kościoła św. Antoniego, od których już był oderwał jedną zasuwkę. Mężczyzna ów, sprowadzony do policji, przyznał się, iż jest rodem z Chęcin w Królestwie Polskiem i nazywa się Franciszek Binda; jest poddanym rosyjskim, wysłany był na posielenie do Rybna w gub. jenisejskiej na Syberji, skąd uciekł i przez Sosnowice udał się do Niemiec, a stamtąd przyjechał onegdaj wieczorem do Lwowa. Przyznał się dalej, że po włamaniu się do kościoła, miał zamiar porozbijać skarbonki i zabrać pieniądze, poskładane tam przez pobożnych. Znaleziono przy nim obcęgi i dwa dłuta, dalej w kieszeniach: w jednej 8 złr. 56 ct., w drugiej pugilares z pieniędzmi rosyjskiemi i niemieckiemi. Nadto miał schowane w bieliźnie 65 złr. banknotami, a w rękawie pasport, wystawiony przez starostwo w Chrzanowie na imię Michała Kramarza. Wobec takiego rezultatu rewizji, uwięziony zmienił swoje pierwotne zeznania i podał, że nazywa się Jan Kałaczyński, pochodzi z Nowej Góry pod Chrzanowem, że jednak zmienił poddaństwo, był rosyjskim poddanym; uciekając z Syberji, zatrzymał się w Sosnowicach i tam okradł właściciela garkuchni Droździyna, zabrawszy mu kwotę 150 rubli. Pieniądze te zmienił następnie w Krakowie, pasport zaś skradł Kramarzowi, wprzód go upoiwszy. Naturalnie, że i tym zeznaniom nie można zbytnio dawać wiary — w każdym jednak razie jest to dość oryginalny okaz międzynarodowego złodzieja, któremu na gościnnych występach we Lwowie powinęła się noga.

Kradzież jedyna w swoim rodzaju. W Brodach, w nocy z dnia 13 na 14 bm. skradziono dyżurnemu policjantowi na ulicy „księżyc z numerem“. Dopiero o świcie spostrzegł policjant, iż został okradzionym.

Dobra Głębockie w powiecie Inowrocławskim w W. Ks. Poznańskiem, mają być sprzedane w drodze działów familijnych. Najwyższą jak dotąd cenę 720.000 marek ofiarował jeden ze spadkobierców Józef hr. Bieliński, właściciel dóbr w powiecie wielickim, jest więc nadzieja, że ten majątek około 4.000 morg mający i należący do najlepszych na Kujawach Pruskich zostanie i nadal w ręku rodziny.

Na sposoby biorą się Jakaś szajka oszustów, żydów, uwija się po Lwowie i udając egzekutorów sądowych, nachodzi rozmaite osoby i na podstawie sfałszowanych aktów żąda zapłacenia mniejszych lub większych kwot. Naturalnie, że znajdują się tacy naiwni, którzy opłacają się rzekomym egzekutorom, a żydzi robią „geszeft“.

Zabójstwo w sądzie. Krwawe zajście zdarzyło się w paryzkim trybunale handlowym, między dwoma procesującymi się, z których jeden Fromentin, uderzony w twarz przez swego przeciwnika Antelme'a, wyjął rewolwer i strzelił pięciokrotnie do niego. Antelme skonał prawie na miejscu. Wezwani na sobotę popołudniu do sędziego referującego ich sprawę. Antelme i Fromentin spędzili w gabinecie sędziego przeszło godzinę, wyłuszczając wzajemne zarzuty. Wyszedłszy z gabinetu razem, zaczęli się na korytarzu kłócić, przy czem doszło do tego, że Antelme wzburzony już badaniem przez sędziego uniósł się do tego stopnia, że wymierzył Frementinowi policzek. W mgnieniu oka, zanim ktokolwiek zdołał mu przeszkodzić, Fromentin sięgnął ręką do kieszeni spodni, wyrwał rewolwer i przyłożywszy niemal broń do przeciwnika, strzelił raz po razu pięć razy. Antelme z głuchym jękiem padł na ziemię. Cztery kule trafiły nieszczęśliwego. Jedna z nich, wszedłszy ponad lewą brodawką piersiową, przebiła ciało na wylot, wyszedłszy pod łopatką. Inne kule trafiły w brzuch, lewe ramię i bok prawy; przyczyną skonu jest pierwsza rana. Przebicie płuca wywołało krwotok wewnętrzny, który sprowadził śmierć. Na odgłos strzałów nadbiegli ludzie i wyrwali broń z ręki zabójcy, stojącego w kącie i przerażonym wzrokiem patrzącego na leżącą przed nim ofiarę. Odprowadzony do biura komisarza policji, dostał ataku nerwowego, potem siedział bezmyślnie, wreszcie wybuchnął płaczem. Nagle, ujrzawszy leżący na biurku scyzoryk otwarty, schwycił go, chcąc zadać sobie cios. Przeszkodzono mu w tem. Badany następnie przez sędziego śledczego zeznał, iż otrzymawszy policzek, stracił przytomność i schwyciwszy rewolwer strzelił machinalnie. Zabójca jest dyrektorem fotografji.

Zachwycająca dziewczyna. Jak donosi dziennik angielski *Society*, młodociana królowa Holandji, Wilhelmina, wystosowała do królowej angielskiej list na czternastu szczelnie zapisanych stronnicach, w którym dziękuje gorąco nie tylko za przyjęcie serdeczne, jakiego doznała, lecz nadto w pyszny sposób omawia to, co jej się najlepiej w Anglji podobało.

List ujawnia podobno tyle pełnej humoru i dowcipu naiwności, iż sędziwa królowa po kilka razy go odczytywała, a nadto pokazując swemu otoczeniu, oświadczyła, iż „mała królowa“ stano-

wczo jest *the most charming girl* (najbardziej zachwycającą dziewczyną) jaką jej się kiedykolwiek spotkać zdarzyło.

Opowiadają nadto, iż młoda królowa na zapytanie księcia Walji, co jej się też najbardziej podoba, oświadczyła otwarcie:

— Najbardziej mi się podoba, iż Anglicy, których tu poznaję, w niczem nie są podobni do tego, jak ich opisywała moja guwernantka.

W odpowiedzi na co książę Walji śmiejąc się odparł:

— Tak, tak, te guwernantki zupełnie psują nam naszą opinję.

Czemu młoda królowa z wielką stanowczością przytakiwała.

Mianowania. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował profesora Jana Matijowa dyrektorem męskiego seminarjum nauczycielsklego w Sokalu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Franciszka Trznadla, auskultantem sądowym.

Konkursy. Cztery posady adjunktów Tabuli krajowej i miejskiej, z poborami X klasy rangi są przy sądzie krajowym we Lwowie do obsadzenia. Ubiegający się o tę lub o posadę prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie obwodowym lub powiatowym w Galicji wschodniej opróżnić się mogącą, wniosą swoje podania w drodze przepisanej do prezydjum sądu krajowego we Lwowie, do d. 10 sierpnia 1895, z wykazaniem uzdolnienia do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Konkursy. Sąd powiatowy w Krościenku nad Dunajcem poszukuje jednego, ewentualnie dwóch djetarjuszy, którzyby szybko i czytelnie pisali. Wynagrodzenie miesięczne wynosi od 20 do 25 złr. Świadectwa potrzebne.

Repertoar operowy teatru miejskiego. W sobotę „Aida“, op. w 5 akt. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Pajace“ op. w 2 akt. Leoncavalla i „Flis“ op. w 1 akcie muzyka St. Moniuszki. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 23 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek 25 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w sobotę „Nasi Fikalscy“.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z d. 30 czerwca b. r. 2284 członków rzeczywistych, ze 10.130 udziałami, 19 uczestników z 63 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) złr. 61.158 członków wspierających 42 i honorowych 10.

Majątek w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca gotówką 12.947 złr. 67 ct., w efektach 486.680 złr. i w dwóch realnościach wartości 59.550 złr. Przybyło w ciągu II kwartału z powiatów gotówką 17.291 złr. 63 ct., z odsetek 2.872 złr. 69 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 1.100 złr. i wypłaty od pobierających stałe zapomogi do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 1.047 złr. 95 ct. Zakupiono efekty imiennej wartości 8.000 złr.

Wypłacono na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i 14 ryczałtów pogrzebowych, ogółem 33.114 złr. 01 ct.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wartości 1.100 złr., zaś na zakupno efektów wydano gotówkę 7.840 złr. 20 ct.

W II kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa 8 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 903 złr. 10 ct., 4 wdowom w rocznej kwocie 146 złr. 10 ct. i sierotom po 1 członku zapomogę czasową 84 złr. rocznie.

Przy tej sposobności wyjaśnia wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszelkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków, odnosili się wprost do Lwowa do wydziału centralnego.

Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy swoim członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 złr. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego. Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać. Pożytki czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnych tablic) wynoszą obecnie około 50%, czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa n. p. 400 złr., ten pobiera (sam, a po śmierci jego rodzina) w danych wypadkach około 200 złr. rocznie.

Stałe zapomogi, wypłacone dotychczas przez Towarzystwo w ciągu lat 27 istnienia, wynoszą kwotę przeszło 550.000 złr.

Nakoniec przypomina wydział centralny członkom, zalegającym z wkładkami po nad 4 kwartały, a nie mogącym obecnie tychże uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym bowiem razie narażą się na wykreślenie.

Nekrologja. We Lwowie zmarł ks. Michał Hankiewicz, gr. kat. proboszcz u św. Piotra i Pawła.

W Toruniu zmarła Anna z Gapskich Brejska, żona redaktora *Gazety Toruńskiej*, przeżywszy lat 28.

Leonard Krzeczkowski, były redaktor *Słowa prawdy*, wychodzącego w Krakowie, a następnie we Lwowie, w wieku lat 30, zmarł wczoraj w szpitalu św. Łazarza.

Małżonek idealny.

(Dokończenie).

Matki francuskie, znane z trzeźwości poglądów, od dzieciństwa starają się wszczepić w dusze córek przekonanie, iż ideał męża jest mitem, że przeto lepiej dla młodej dziewczyny chodzić po ziemi i szukać męża—nieidealnego. Jest to pewien rodzaj „dozoru moralno-sanitarnego“, który ma zapobiegać egzaltacji i innym chorobom duszy, z młodym zwłaszcza dziewczyn wiekiem związanym. Okładki kompozycyj muzycznych, które chcą dostać się do mieszczańskich domów francuskich, nie powinny nosić na sobie wizerunków osób, któreby obudzić mogły marzenia, jak naprzykład trubadurów grających na gitarze serenady, lub przystojnych młodzieńców nowoczesnych, śpiewających dźwięcznym tenorem piosenkę o winie Rycerskości wieśniaczej“. Profesorowie muzyki i śpiewu dopiero po dojściu do lat poważnych mogą liczyć na uczennice z domów francuskich, w których są córki na wydaniu. Największem powodzeniem cieszą się nauczyciele, postacią swoją przypominający Quasimoda, szpetnego dzwonnika z hugonowskiej „Notre Dame de Paris“.

Dzięki temu systemowi wychowawczemu ideałem męża dla dziewczęcia francuskiego będzie ten, kogo jej rodzice przedstawią. Nie idzie za tem, aby matki francuskie wykluczały serce z kombinacyj małżeńskich. Nie, tylko we Francji serce wyrasta zawsze na gruncie, uprawionym przez rozsądek, tak jak drogocenne klejnoty układane bywają najczęściej na poduszkach z trwałego jedwabiu lub jeszcze trwalszego aksamitu.

W Anglji małżeństwo jest kontraktem pomiędzy dwiema osobami; we Francji małżeństwo jest kontraktem między dwiema rodzinami. Na gruncie angielskim panna, wychodząc za mąż, przenosi się do domu męża duszą i ciałem; we Francji panna, wychodząca za mąż, pozostawia w domu rodziców cząstkę swojej duszy. To też nigdzie tyle, jak we Francji, nie ma wzorków postaci—teściowej.

A u nas? Zgromadźcie na idealnie wielkim placu miljon mężów i zapytajcie: „który z panów jest ideałem męża?“ Zaręczam, iż miljon rąk wzniesie się do góry i miljon głosów odpowie: „Ja!“

Cóż na to nasze panny na wydaniu, wdowy do wzięcia i... mężatki?

HUMOR.

Doskonała logika.

Służący jadąc ze swoim panem przez rzeczułkę, zagapiwszy się wjechał w tak zwany „bąból“ to też z wielką trudnością udało się im wydostać szczęśliwie na drugą stronę. Gdy już na brzegu byli, pan wyskoczywszy z bryczki z wielką energją odzywa się do służącego:

— Ty gapiu jeden! gdybyś mię był utopił. tobym cię zastrzelił, jak psa!

Służący: — Jak Boga kocham, gdyby mnie wielmożny pan zastrzelił, tobym ani godziny nie chciał służyć u wielmożnego pana!

— Jest pani w domu?

— Nie ma

— Jakto nie ma? Przed sekundą widziałem ją w oknie od ulicy.

— Eh — odpowiada służąca zniecierpliwiona — pani kazała powiedzieć, że niema pani w domu.

— Tak? — oburza się Gapski obrażony — moja panienko, proszę pani natymiast powiedzieć, że mnie tu wcale nie było...

— Ukłon od pani hrabiny i żeby pan doktor był łaskaw zaraz tam przyjechać. Ale zaraz nim pan doktor jeszcze wyjdzie!

— Czemu to pan radca przysłał wczoraj dwóch chłopaków po objad, kiedy i jeden byłby z łatwością koszyk poniósł?

— Gdy posyłam jednego, to mi połowę w drodze zjada.

— Cóż to znaczy, jak buty skrzypią?

— Że niezapłacone.

— Toby dopiero moje palto musiało skrzypieć.

Bankier do nowowstępującego kasjera:

— To jedno panu powiadam, jeżeli chciałbyś się kiedy ulotnić, to zabierz łaskawie jedną z pięciu moich córek, inaczej każę cię ścigać listami gończemi.

— Znaczna liczba imon kobiecych przerobiona z dodaniem końcówki „a“ lub „ina“ z męzkich naprzykład: Władysław — Władysława, Stanisław — Stanisława, Karol — Karolina.

— A z czego przerobiono naprzykład imię Katarzyna?

— Z kataru.

Krytyk jest sprawiedliwym wtenczas w swej ocenie
I uznanie ogólne z pewnością go czeka,
Gdy w artyście aktora chce widzieć na scenie
A za sceną w aktorze ocenia człowieka.

Aski: — Moja teściowa jest nieznośna!. Nie ma pojęcia o tem, co jest szczęśliwe małżeństwo!

Bewicz: — Czy sama nie była nigdy zamężną?

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj, w Izbie deputowanych, kierownik ministerstwa sprawiedliwości rzekł, że poczynił zarządzenia, aby w Galicji przedsięwzięto szczegółową rewizję ksiąg gruntowych. W kwestji urzędników uczyniono dużo, uczyni się jeszcze więcej dla spowodowania pomnożenia miejsc i liczniejszych przeniesień do wyższych klas.

Koło polskie, klub Hohenwarta i klub młodoczeski, otrzymały adresy dziękczynne z cylejskiego okręgu wyborczego za uchwalenie pozycji na gimnazjum w Cylei.

Wczoraj odbyła się wspólna uczta klubu Hohenwarta i Koła polskiego.

„Ajencja bałkańska“ donosi: Życzenie rządu, aprobowane przez księcia, aby podjąć inicjatywę w urządzeniu uroczystego pogrzebu Stambułowa, napotyka na gwałtowny opór rodziny i zwolenników Stambułowa, którzy przez zniewagi i podejrzenia chcą odsunąć oba wspomniane czynniki pogrzebu i odpowiednią z tego faktu korzyść wyciągnąć. Jakkolwiek delegaci, wysłani przez księcia Ferdynanda i jego żonę, dla wyrażenia kondolencji, nie zostali przyjęci, pomimo to książę i rząd trwają w postanowieniu oddania zmarłemu, byłemu ministrowi, uroczystych honorów. „Ajencja bałkańska“ mniema, że okoliczność tę musi stwierdzić dla objaśnienia publicznej opinji, aby umożliwić wytworzenie się sprawiedliwego sądu na wypadek zupełnie niewykluczony, iż wspomniane zachowanie się rodziny zmarłego i jej doradców udaremni obecność przedstawicieli księcia i rządu na uroczystościach pogrzebowych.

„Ajencja bałkańska“ donosi, że nie potwierdziła się wiadomość o aresztowaniu Tufekcziewa. Prefekt policji wydalił ze służby trzech żandarmów, którzy zaaresztowali służącego Stambułowa. Przeciw żandarmom wdrożone śledztwo. Tłumy ludności przybywają dla oglądnięcia zwłok Stambułowa.

Zwłoki Stambułowa złożone w sali jadalnej, opaska zdjęta z głowy i widać na niej starannie pozszywane rany. Przed południem przy zwłokach siedział Petkow, z owiązaną głową i ręką. „Niech Bóg zbawi Bułgarję“! były ostatnie słowa Stambułowa. Liczni przyjaciele zmarłego, zebrani około zwłok.

Książę Ferdynard wystosował do wdowy Stambułowa następujący telegram: „Przejęty bolem i oburzeniem, w obec straszliwego końca tego, którego wysokie przymioty zachowam w mej pamięci, który wyświadczył bułgarskiej Ojczyźnie tak niezapomniane nigdy usługi, łączę ze łzami Pani moje głębokie, serdeczne współubolewanie i błagam zarazem Boga, by Cię wspierał w tej okropnej próbie i zesłał pociechę w tem przekonaniu, że historja zachowa w wiecznej pamięci zasługi tego patrjoty, którego wstrętny czyn, wyrwał z objęć jego przyjaciół.

Ferdynand“.

Piszą z Belgradu, że wypadki w Bułgarji w kołach tutejszych wywołały nadzwyczaj poważne wrażenie. Zamach na Stambułowa, uważany jest jako dowód, że prądy, które zapanowały obecnie, wywrą bardzo głęboko sięgające następstwa na bałkańskim półwyspie.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wadowice 19 lipca. Prezesem Tow. pedagogicznego wybrany został ponownie ks. Czartoryski. Uchwalono wnieść ponowną petycję do Sejmu o polepszenie bytu nauczycieli.

Wiedeń 20 lipca (rano). (Z Rady państwa). Wczorajsza dyskusja w Izbie poselskiej nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, przyniosła przedewszystkiem niespodziewane odkrycie dla prasy. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości, Krall, oświadczył mianowicie, że poprzednik jego, b. minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, pod koniec czerwca b. r. rozesłał do wszystkich prokuratoryj okólnik z poleceniem, żeby dzinniki tylko wtedy konfiskować, jeżeli zachodzą do-

stateczne podstawy do podniesienia subjektywnego oskarżenia. Odczytany okólnik wspomina przedewszystkiem, że namnożyły się wypadki, w których podnoszą się żażalenia w Radzie państwa, iż konfiskata nastąpiła niesprawiedliwie; zarządzono zatem, że ministerstwo sprawiedliwości będzie na to zwracało szczególną uwagę, by w każdym wypadku konfiskaty można było mieć istotne dane do subjektywnego ścigania sądowego, a tem samem może ona jedynie wówczas nastąpić, ilekroć w tej mierze jest uzasadniona. Kierownik ministerstwa dodaje, że objektywne prowadzenie sprawy odbywa się teraz bardzo energicznie i z zastosowaniem sumiennem wszelkich środków, jakich dostarcza procedura karna.

Z przemówienia Kralla podnieść jeszcze należy i to, że Pininskiemu dziękował za jego uregulowanie reformy sądownictwa galicyjskiego, oraz zapewnił, że na podstawie nowej procedury cywilnej weźmie się pod uwagę reformę całego stanu sędziowskiego, czego następstwem będzie polepszenie bytu materjalnego urzędników sądowych.

Po Krallu przemawiali jeszcze liczni mowcy, między nimi Byk. Po przemówieniach generalnych mowców Vaszatego i Perzelsa, przyjęto etat ministerstwa sprawiedliwości.

Przed głosowaniem nad ustawą finansową oświadczył Lueger, że jego stronnictwo w trzeciem czytaniu głosować będzie przeciw budżetowi, ponieważ przez gimnazjum cylejskie Niemcy poniosą znaczne szkody. Na to natychmiast wystąpił Kuenburg, który zapewnił, że większość jego stronnictwa będzie głosowała za budżetem.

Lueger postawił wniosek nagły, z żądaniem, by rząd bezzwłocznie przedłożył Izbie nowelę przemysłową. Wittek w odpowiedzi Luegerowi rzekł, że uczynić tego jeszcze nie może, musi bowiem mieć trochę czasu do zorjentowania się.

Po odrzuceniu nagłości wniosku dra Luegera, prezydent Izby zamknął posiedzenie. Dziś nastąpi trzecie czytanie budżetu i zamknięcie ubiegłego okresu sesji parlamentarnej.

Wiedeń 20 lipca (rano). Minister finansów mianował rady przyboczne w sprawie podatku od cukru, spirytusu i nafty. Przewodniczącym wszystkich rad przybocznych został szef sekcyjny Baumgartner; zastępcą jego radca sekcyjny Bernetzky. Z Polaków mianowano do rady przybocznej dla podatku od spirytusu: starszego radcę skarbowego Dajewskiego we Lwowie, starszego inspektora gorzelnianego Bischoffa we Lwowie. Następnie z koła interesantów Leopolda Baczewskiego, posła Rosenstocka. Dla podatku od nafty również Dajewskiego we Lwowie i z koła interesantów Bolesława Łozińskiego i Szczepanowskiego Stanisława; wreszcie jako zastępców Biechońskiego i Schreyera.

Wiedeń 20 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza rozwiązanie Sejmów w Tyrolu, Gorycji i Gradyski.

Budapeszt 19 lipca (rano). Zdaniem tutejszych dzienników, stoi dziś Bułgarja bezpośrednio w przededniu wybuchu groźnej rewolucji.

Budapeszt 19 lipca (rano). Mordercy Stambułowa mają się znajdować do tej chwili w Zofji.

Zofja 19 lipca (rano). Wczoraj popołudniu przed dom zmarłego Stambułowa zajechał dworski ekwipaż, z którego wysiadł komendant gwardji książęcej Markow, niosąc wieniec, zamówiony telegraficznie przez księcia Ferdynanda. Pani Stambułow kazała służbie usprawiedliwić się, że nie może przyjąć Markowa. Natomiast wyszła do niego siostra zmarłego, pani Mutkurow, która z powagą i spokojem powiedziała do przybyłego: „Wdowa jest zbyt wzburzoną, by mogła sama wyjść do pana i oświadczyć mu, że żałuje, iż jest zmuszoną nie przyjąć przysłanego od księcia wieńca na trumnę jej męża“.

Następnie rzekła: „Kiedy Stambułow leżał na stole, na którym miano mu nogi amputować, powiedział: Tufekeziew mnie zamordował“. Nakoniec raz jeszcze zwróciła się do Markowa, mówiąc, iż zapewne zrozumie uczucia wdowy. Markow nic nie odpowiedziawszy, oddalił się jakby osłupiały tem, co zaszło.

Zofja 20 lipca (rano). Książę Ferdynand wskutek obrazy, jakiej doznał przez nieprzyjęcie jego wieńca, zakazał osobom, należącym do jego dworu brać jakikolwiek udział w pogrzebie Stambułowa.

Wdowa po Stambułowie otrzymała kondolencje od cesarza Franciszka Józefa i od Crispiego.

Zofja 20 lipca (rano). Halewa, jako najprawdopodobniejszego mordercę Stambułowa, aresztowano, taksamo byłego sekretarza Panicy. Georga, którego widziano zaraz po zamachu, jak odjeżdżał w powozie Stambułowa.

Zofja 20 lipca (rano). „Ajencja bałkańska“ zapewnia, że wszelkie depesze tak o tem, że powrót Ferdynanda do Zofji jest niemożliwym, a jego ustąpienie koniecznem, jakoteż o koronowaniu ks. Borysa są zmyślone.

Zofja 20 lipca (rano). Oddział 5.000 powstańców macedońskich pobił na głowę Turków, którzy po znacznych stratach w rozsypce uciekli.

Belgrad 20 lipca (rano). Projekt finansowy przyjęto 164 głosami przeciw 54.

Zofja 19 lipca (w południe). Policja skonfiskowała tu tajnie drukowane proklamacje, wzywające do powołania na tron bułgarski syna księcia Aleksandra Battenbergskiego.

Karlsbad 19 lipca (w południe). Ks. Ferdynand posłał do Wiednia swojego adjutanta, pułkownika Stojanowa, z nadzwyczajnemi instrukcjami.

Londyn 19 lipca (w południe). Dotąd wybrano 301 unionistów a 71 liberalnych i 43 Irlandczyków. (Dawne stronnictwo Gladstona ma zatem ledwie połowę dawnych posłów. (*Przyp. red.*)

Haaga 19 lipca (w południe). Sułtan maro kański przeprosił rząd holenderski za napad na okręt „Anna“, którego dopuścili się korsarze marokańscy i przyrzekł wypłacić żądane odszkodowanie.

Hawana na Kubie 19 lipca (w południe). Pod Bayamo sam marszałek Martinez Campos uderzył na powstańców, których tam było 3000 i zmusił ich do ucieczki. Straty Hiszpanów mają być bardzo wielkie. Między innymi padł ich jenerał Santocildes. Za to ze strony powstańców dostał się do niewoli jeden z ich dowódców, Antonio Maceo.

Londyn 19 lipca (w południe). Pod Bayamo na Kubie, nie Hiszpanie zwyciężyli, lecz powstańcy. Tak donoszą z najlepszego źródła.

Hong-Kong 19 lipca (w południe). Na Formozie czarne flagi zaatakowały Japończyków tak gwałtownie, że o mało nie zostali całkiem pobici. Uratowała ich tylko dobra taktyka. Lada dzień, będzie stoczona nowa bitwa.

Paryż 19 lipca. Dzienniki protestują przeciw wydaniu Włochom aresztowanego tutaj byłego członka włoskiej policji tajnej, Santora, ponieważ twierdzą, że aresztowanie jego nastąpiło na rekwizycyę rządu włoskiego z tego tylko powodu, iż dostarczył on Cavallottiemu dokumentów przeciw Crispiemu. (Faktycznie dopuścił on się nadużyć, będąc członkiem zarządu gminnego w Grosetto. *Przyp. Red.*).

Paryż 19 lipca. Podczas manewrów morskich wiele okrętów doznało poważnych uszkodzeń, co niepomyślnie świadczy o stanie marynarki francuskiej. Na jednym z torpedowców nastąpił wybuch, wskutek którego kilku marynarzy odniosło ciężkie rany.

Petersburg 19 lipca. Bawi tu powieściopisarz francuski, Hektor Malot, z żoną.

Rzym 19 lipca. Senat uchwalił 87 głosami przeciw 28 dzień 20 września obchodzić jako święto narodowe.

Zurych 19 lipca. Baron Holzhausen z Frankfurtu na górze Montblanc zasypany został lawiną. Wydobyto go ciężko poranionego.

Wiedeń 20-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 399·— Laenderbank 278·25, Staatsbahn 431·—, Lombardy 109·87.

Gospodarstwo i handel.

Losowania. Przy onegdajszem ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana 200.000 złr. padła na los 33.389, 20.000 złr. na los 29.165, 1000 złr. na 10.713.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 lipca.

Węgry, gdzie żniwa znacznie postąpiły, szukają już u nas zbytu dla swoich produktów, lecz próby żyta i pszenicy, jakie nadeszły dotychczas, nie są wyborowej jakości. Okoliczność ta nie zdołała jednak na targ tutejszy wywrzeć wpływu, gdyż mało miejscowe potrzeby, znajdują dostateczne zaspokojenie w zapasach starego zboża, które nie zdołało się przecież podnieść w cenie, chociaż pokup na żyło cokolwiek się ożywił.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 8·— złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·30 do 6·85 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·80 złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·25 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 16 lipca.

Ruch targowy z dnia 15 i 16 lipca br.: — Przypędzono 7386 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 36 do 40 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 38 do 44 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 7139 do krajów Monarchii 7139 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. E. Wiskowska z Warszawy. A. Rayski z Michałowic. T. Sroczyński z Krosna. E. Weingarten ze Lwowa. Ks. Werozocki z Lublina. Dr L. Majewski ze Lwowa. L. Meyet z Warszawy. F. Lipink z Warszawy. J. Chyliński z Ojcowa. W. Dworzyński z Warszawy. P. Morkiewicz z Rosji. G. Romer z Zabełcza. A. Podlotowski z Warszawy. M. Ryłło z Petersburga. J. Zachorowska z Łętowca. Ks. L. Szumiota z Lublina. E. Urbasch z Linzu. St. Bogdanowicz ze Lwowa. St. Ks. Lubomirski z Galicji. Dr L. Biliński z Wiednia. Są. Jędrzejowicz z Jasionka. J. br. Konopka z Bzenia St. Guzyński z Król. Pols.

Hotel Krakowski. W. Józewski inżyn. z Kijowa. Fl. Liebichowa. z Król. Pols. J. Neuburg z Horodeńki· I. Kuliczkowski z Warszawy. M. Tecner z Warszawy. Hip. Skowroński z Tarnopola. A. Łącka z Warszawy. W. Piramowicz adw. z Radomia. L. Stróżyński z Opatowa. Al. Stecki z Zagórza. Ant. Wejda ob. z Parkosza. Adolf Kostórkiewicz z Jarosławia. J. Celiński ob. z Łukowa Br. Cieślińska z Piotrkowa. Dr J. Wierzbicki z Warszawy. M. Rossman z Kutna. H. Miksa z Budapesztu. A. Syroczyński dyrekt. ze Lwowa. J. Kurkowska z Wilna. M. Paszkowska z Wilna. M. Stadnik z Wielopola Skrzyńskiego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 80	Anglobank	173 75
srebrna	101 95	Union	248 75
4% złota	123 50	Bankverein	164 25
4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	278 50
Akcje bank. aust.-w.	1068	„ kol. Kar. Lud.	224 25
„ kredytowe	399 25	„ „ lwowsko-czerniow.	321 —
Londyn	121 55	„ „ południ.	110 —
Napoleony	9 64½	Elbenthal	296 —
Dukaty	5 73	Nordbahn	3590
Marki	59 42½	Staatsbahn	431 62
4% Renta węg. kor.	99 70	Alpin	93 60
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	235 50
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 50
Losy tureckie	78 10		

Berlin 19 lipca

Banknoty austr.	168 25	4% Listy likw. pols.	69 75
Krótki Wiedeń	168 —	Renta włoska	89 37
Banknoty ros.	219 —	Akcj. austr. kred.	247 37
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	219 —

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.